Ei Znamy się z Łodzi

1.08.2026

expressilustrowany.pl

WEEKEND EXPRESS ilustrowany

Szukaj nas także na naszym profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

SOBOTA, 1 SIERPNIA 2026
Nr 177 (29 397)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Inwestycje

To będzie największa modernizacja Teatru Wielkiego od wielu lat

● S. 4

Służby celno-skarbowe

KAS przejęła przesyłki zawierające ponad 1,5 kilograma narkotyków

● S. 2

Przez cały miniony weekend Łódzkie Błonia tętniły życiem.

UŚMIECHNIĘTA STRONA ŁÓDŹ SUMMER FESTIVAL

Na Łódzkich Błoniach nie brakowało odważnych stylizacji, brokatu, kolorowych dodatków i... uśmiechów Str. 5

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

9 770137 909064 31

● Krzyżówka ● Historia Łodzi ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Matylda Witkowska czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797607939.

eprasa.pl 39dd8f3c54

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 998
Straż pożarna - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

WISKITNO Szkoła przechodzi metamorfozę. Nowy budynek pomieści 375 uczniów

Blisko 31,4 mln zł będzie kosztowała rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 130 na łódzkim Wiskitnie. Dzięki inwestycji placówka przy ul. Gościniec zyska przestrzeń dla kolejnych 375 uczniów. Powstaną również nowa sala gimnastyczna, bieżnia i dodatkowa infrastruktura. Finał prac zaplanowano na wiosnę 2027 roku.

375 miejsc dla uczniów na Wiskitnie

Rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 130 przy ul. Gościniec 1 znacząco zwiększy możliwości placówki. W nowym budynku przygotowane zostaną miejsca dla 375 dzieci i młodzieży, którzy będą uczyć się w 15 oddziałach.

Nowa część zostanie połączona z istniejącym gmachem specjalnym łącznikiem. Dzięki temu uczniowie i pracownicy szkoły będą mogli wygodnie przemieszczać się pomiędzy obiema częściami obiektu.

Ważną częścią inwestycji jest również budowa sali gimnastycznej. Zaplanowano przy niej pełne zaplecze sanitarno-techniczne, w tym nowe szatnie i łazienki.

Budowa SP 130 nabiera kształtów

Na Wiskitnie widać już konkretne efekty prowadzonych robót. Jeszcze w maju prace koncentrowały się na fundamentach nowego budynku. Od tego czasu inwestycja wyraźnie posunęła się do przodu.

Gotowe są już piwnice, a na poziomie parteru pojawiły się pierwsze ściany. W kolejnych etapach zamontowane zostaną w nich okna oraz drzwi. Równolegle prowadzone są prace przy drogach wewnętrznych na terenie szkoły.

Fotowoltaika, bieżnia i nowe miejsca parkingowe

Projekt zakłada, że nowa część SP 130 będzie wykorzystywać ekologiczne rozwiązania. W obiekcie przewidziano pompy głębinowe oraz panele fotowoltaiczne.

Zmieni się również przestrzeń wokół szkoły. Ostatni etap robót obejmie zagospodarowanie terenu. Powstanie nowa bieżnia, przygotowane zostaną miejsca parkingowe oraz drogi wewnętrzne. **JAN WOJTAL**

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Paczka z Danii skrywała towar za grube tysiące złotych! Ares, Prada i Furia w akcji

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej z Krajowej Administracji Skarbowej przeprowadzili kontrole przesyłek kurierskich w sortowniach na terenie Łodzi i województwa łódzkiego. Efekt działań zaskoczył nawet doświadczonych mundurowych.

Zabezpieczono niemal 70 nielegalnych przesyłek, w których znajdowały się narkotyki, wyroby akcyzowe bez wymaganych znaków skarbowych, sterydy oraz gotówka.

Największą uwagę śledczych zwróciła jedna z paczek, która została nadana w Danii. W przesyłce funkcjonariusze odkryli aż 529 gramów marihuany oraz ponad 1035 gramów haszyszu. Łącznie zabezpieczono ponad 1,5 kilograma środków odurzających, których wartość rynkową Krajowa Administracja Skarbowa oszacowała na blisko 80 tys. zł. To jednak nie był jedyny nielegalny towar ujawniony podczas kontroli. W pozostałych paczkach funkcjonariusze znaleźli m.in.: 17 kg tytoniu do palenia, 400 sztuk papierosów, 101 e-papierosów, 4633 ml płynów do e-papierosów, 694 tabletki i ampułki ze sterydami o łącznej pojemności 438 ml, gotówkę w kwotach 13 950 zł, 4500 zł oraz 4010 zł.

FOT. KAS

KAS przejęła przesyłki zawierające ponad 1,5 kg narkotyków.

W wykrywaniu nielegalnych przesyłek ważną rolę odegrały psy służbowe łódzkiej KAS. Do kontroli część paczek wytypowały Ares, Prada i Furia, specjalnie wyszkolone do wykrywania narkotyków i wyrobów akcyzowych. Nielegalne wyroby akcyzowe trafiły do magazynu depozytowego łódzkiej KAS. Teraz śledczy z Łódzkiego Urzędu Celno-Skarbowego będą ustalać osoby odpowiedzialne za nadanie i odbiór zabezpieczonych przesyłek oraz wyjaśniać okoliczności procederu.

KAS przypomina, że przywóz, wywóz, przewóz oraz wewnątrzwspólnotowy obrót środkami odurzającymi, substancjami psychotropowymi i psychoaktywnymi stanowi przestępstwo zagrożone karą grzywny oraz 5 lat więzienia.
MAGDALENA JACH

POW. PODDĘBICKI

PANASZEW 2,5 promila, zbyt duża prędkość i trzech pijanych pasażerów

Skrajnie nieodpowiedzialnym zachowaniem wykazała się 35-letnia mieszkanka Łodzi, którą zatrzymali policjanci w Panaszewie w gminie Poddębice. Kobieta prowadziła samochód mając 2,6 promila alkoholu w organizmie, przekroczyła dozwoloną prędkość, a wraz z nią podróżowało trzech nietrzeźwych pasażerów.

Do zdarzenia - jak informuje poddębicka policja - doszło w miejscowości Panaszew w gminie Poddębice. Policjanci zatrzymali do kontroli drogowej samochód marki Volkswagen po tym, jak kierująca przekroczyła dozwoloną prędkość w obszarze zabudowanym o 42 km/h.

Podczas kontroli funkcjonariusze sprawdzili stan trzeźwości 35-letniej mieszkanki Łodzi. Wynik badania był alarmujący - kobieta miała 2,6 promila alkoholu w organizmie. Na tym jednak lista wykroczeń się nie skończyła. Jak ustalili policjanci, Volkswagenem podróżowało jeszcze trzech pasażerów, którzy również byli nietrzeźwi. Dodatkowo pojazd nie posiadał ważnego badania technicznego.
PAWEŁ GOŁĄB

FOT. POLICJA PODDĘBICE

eprasa.pl 39dd8f3c54

TRZYMAMY URZĄD MIASTA ŁODZI ZA SŁOWO!

Magistrat obiecuje nowy lokal

Beata Ptaszyńska, lokatorka gminnej kamienicy przy ul. Przybyszewskiego, od 2 lat czeka na decyzję miasta po zalaniu mieszkania. Doszło do niego z winy administracji budynku, a lokatorka po tej katastrofie musiała wyremontować mieszkanie, wymienić meble i sprzęt agd. Przez dwa lata nic się nie działo. Ale teraz pojawiło się światełko w tunelu.

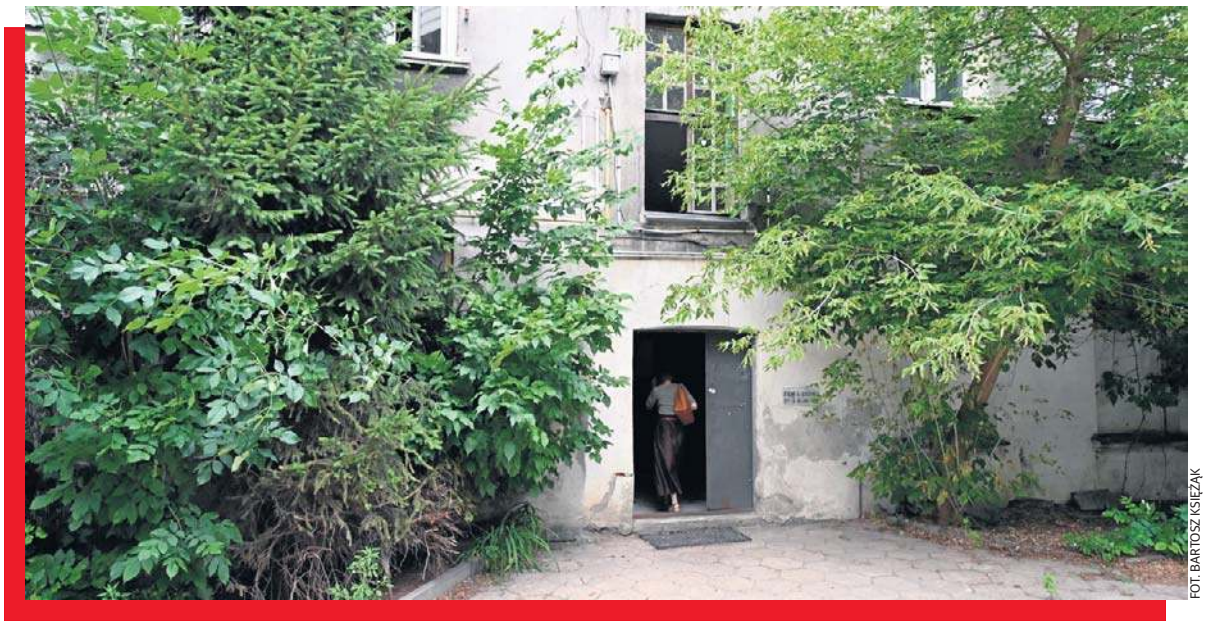

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Lokatorka, którą poinformowaliśmy o decyzjach ZLM była bardzo zdziwiona faktem, że „urzędnicy pozostają z nią w kontakcie". O wyłączeniu mieszkania z użytkowania również dowiedziała się od nas.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Do zalania doszło 2 lata temu, w lipcu 2024 roku, gdy lokatorka była na urlopie poza Łodzią. Gdy wróciła do mieszkania wypływające ze zlewu nieczystości zdążyły zalać meble, pralkę, zniszczyć podłogi, ściany, pościel.

- Gdy przyjechałam do domu okazało się, że woda wylewa się ze zlewu, a w mieszkaniu stoi do wysokości 20 cm - wspomina łodzianka. - Gdy hydraulicy zdemontowali zlew okazało się, że doszło do zatkania głównego pionu. Oni poszli, a ja zostałam w zdewastowanym mieszkaniu, w którym 2 z 3 kontaktów znajdowały się pod wodą.

REMONT ZA WŁASNE PIENIĄDZE

Beata Ptaszyńska nie miała ubezpieczonego mieszkania. Za malowanie, wymianę instalacji elektrycznej i meblem, pokazuje rachunki na 10 tys. zł, zapłaciła z własnej kieszeni. Jak się okazało to nie pierwsze zalanie w tym pionie. Lokatorka, która mieszkała przed panią Beatą przeżyła podobną gehennę. Instalacje wodociągowo-kanalizacyjne są stare, budynek zniszczony więc lokatorka obawia się, że awaria się powtórzy.

DRUGA ROCZNICA ZALANIA

Po zalaniu mieszkania Beata Ptaszyńska chciała umówić się na spotkanie z kierownikiem administracji. Pomimo wielokrotnych prób jej starania nie przyniosły efektu. Nie dostała również odpowiedzi na żadne ze złożonych przez siebie pism. Wtedy zgłosiła się do naszej redakcji. Opisaliśmy problem lokatorki i obiecaliśmy, że będziemy przyglądać się sprawie. Otrzymaliśmy zapewnienie UMŁ, że urzędnicy pozostają w kontakcie z lokatorką i podejmowane są działania aby jej pomóc.

W drugą rocznicę zalania ponownie zapytaliśmy UMŁ o działania w sprawie. Wcześniej urząd informował nas o wyłączeniu lokalu zajmowanego przez Beatę Ptaszyńską z użytkowania.

Przedstawiciele Zarządu Lokali Miejskich spotkali się z panią Beatą Ptaszyńską i pozostają z nią w kontakcie - czytamy w nadesłanej odpowiedzi. - Lokal faktycznie został wyłączony z użytkowania, ale decyzja ta umożliwiła rozpoczęcie procedury przyznania pani Beacie innego mieszkania poza standardową ścieżką oczekiwania. W przeciwnym razie konieczne byłoby wpisanie Jej na listę osób oczekujących na lokal komunalny i spełnienie kryteriów punktowych, co znacząco wydłużyłoby cały proces. Obecnie trwa procedura przygotowania oferty. Planowane jest, aby do końca tego roku pani Beata otrzymała propozycję nowego mieszkania.

Lokatorka, którą poinformowaliśmy o decyzjach ZLM była bardzo zdziwiona faktem, że „urzędnicy pozostają z nią w kontakcie". O wyłączeniu mieszkania z użytkowania również dowiedziała się od nas. Jak twierdzi administracja nie kontaktuje się z nią od 2 lat. Dlatego ostrożnie podchodzi do informacji przekazanych przez UMŁ. Nie przestajemy jednak przyglądać się tej historii nie tracąc wiary w ludzi i nadziei.

Interwencja

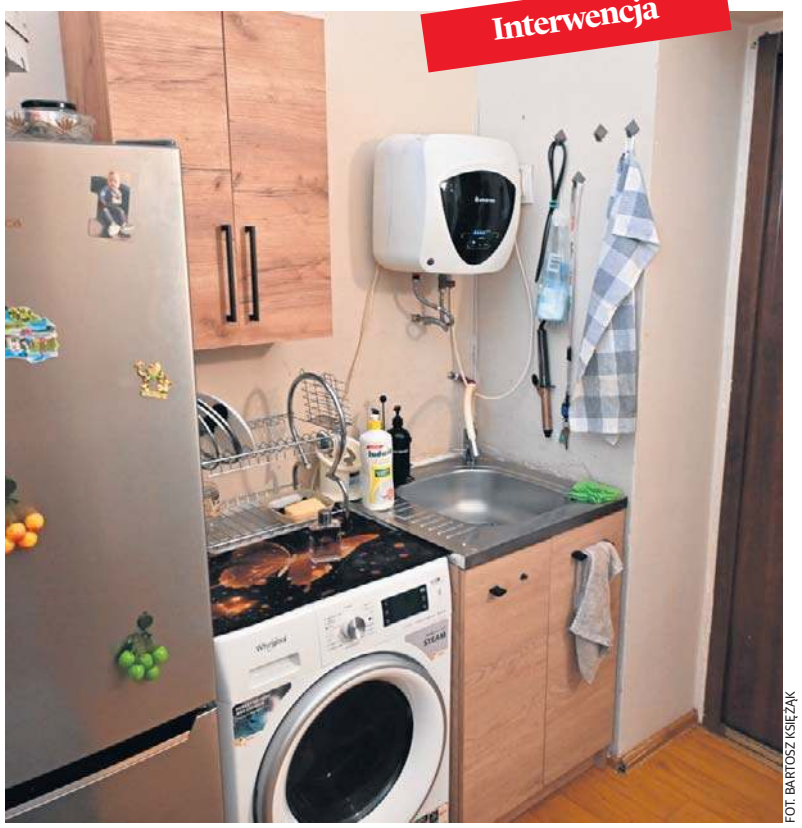

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Wszystkie meble znajdujące się w chwili zalania mieszkania w lokalu lokatorka musiała wyrzucić.

Będzie Oscar dla absolwenta łódzkiej Filmówkiza zdjęcia do „Odysei" Nolana?

Hoyte van Hoytema, absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi, jest autorem zdjęć do najnowszego filmu Christophera Nolana „Odyseja". To kolejna wspólna produkcja tego duetu i kolejna szansa na Oscara dla holendersko-szwedzkiego operatora. Van Hoytema urodził się w 1971 roku w Szwajcarii. W połowie lat 90. rozpoczął studia na Wydziale Operatorskim Szkoły Filmowej w Łodzi. W 1997 roku operator wyjechał z Polski do Holandii, gdzie zaczynał karierę przy filmach fabularnych, zanim trafił do Hollywood. Van Hoytema od lat współpracuje z Christopherem Nolanem. Kręcił zdjęcia między innymi do „Interstellar", „Dunkierki" i „Oppenheimera", za którego w tym roku odebrał Oscara. Teraz odpowiada za zdjęcia do „Odysei", najnowszego filmu Nolana opartego na eposie Homera. Produkcja jest wyjątkowa pod względem technicznym. Ekipa korzystała z nowo opracowanego systemu kamer IMAX Keighley, zaprojektowanego z myślą o unowocześnieniu wielkoformatowego kina bez rezygnacji z tradycji filmu analogowego. Film miał premierę 17 lipca 2026 roku. Biorąc pod uwagę rozmach produkcji i nowatorskie podejście do formatu IMAX, van Hoytema ponownie może liczyć się w wyścigu o Oscara za najlepsze zdjęcia.

FILIP KIJEWSKI

FOT. MAT. PRAS.

W obsadzie znaleźli się między innymi Matt Damon, Tom Holland, Anne Hathaway, Robert Pattinson, Lupita Nyong'o i Zendaya.

eprasa.pl 39dd8f3c54

PRZEDSIĘWZIĘCIE POCHŁONIE BLISKO 49 MLN ZŁ, Z CZEGO PONAD 31 MLN ZŁ POCHODZI Z FUNDUSZY EUROPEJSKICH

Kurtyna w górę dla zmiany. Remont, jakiego jeszcze nie było

Teatr Wielki

To będzie największa modernizacja Teatru Wielkiego od wielu lat. W zabytkowym gmachu słynnej sceny rozpoczęły się już pierwsze prace budowlane. Inwestycja opiewa na blisko 49 mln złotych.

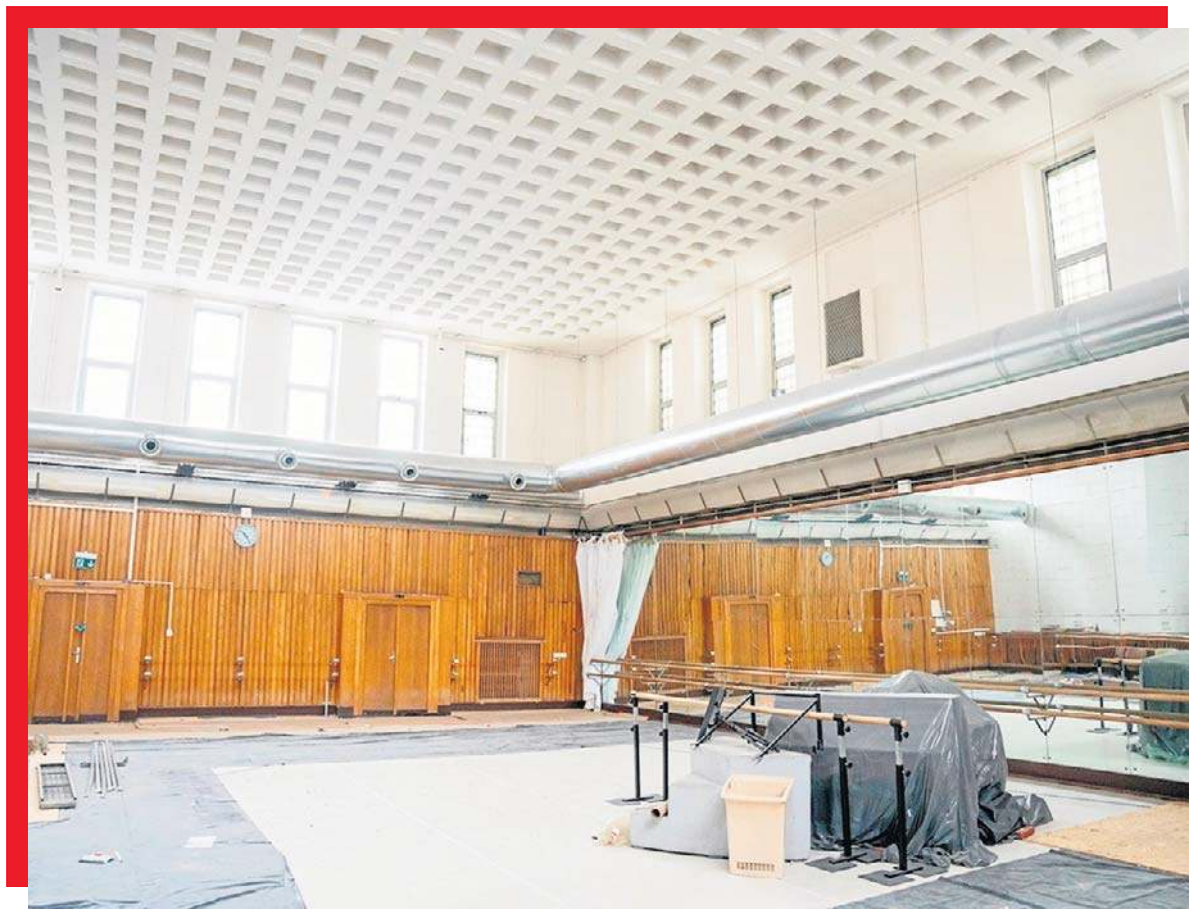

Obecna modernizacja jest kontynuacją wcześniejszych prac przeprowadzonych w 2012 roku.

MAGDALENA JACH

Ekipy budowlane wymieniają okna w części zascenia budynku. To początek szeroko zakrojonych prac realizowanych w ramach projektu „Adaptacja i modernizacja przestrzeni Teatru Wielkiego w Łodzi wraz z zakupem sprzętu i wyposażenia".

Ponieważ budynek znajduje się w rejestrze zabytków, wszystkie roboty prowadzone są pod nadzorem konserwatorskim. Nowe okna mają poprawić izolację termiczną i ograniczyć straty energii. Prace obejmą odnowienie elewacji, przebudowę części podziemnej, modernizację instalacji grzewczych oraz remont pomieszczeń administracyjnych.

Zmienią się również dwa główne wejścia do teatru. Zostaną dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Powstaną także nowe zabezpieczenia przeciwpożarowe.

Na głównej scenie wymieniona zostanie podłoga, odnowione wrota do dźwigów towarowych. Teatr otrzyma nowoczesne urządzenia wykorzystywane podczas realizacji spektakli. Na scenach pojawi się energooszczędne oświetlenie LED, cyfrowa konsoleta audio oraz mobilny system nagłośnieniowy. Jedną z najbardziej zauważalnych zmian będzie montaż ekranu do wyświetlania napisów nad sceną główną.

Takie rozwiązanie funkcjonuje już w największych teatrach operowych Europy. Dzięki niemu zagraniczni widzowie będą mogli śledzić libretta we własnych językach, a polska publiczność skorzysta z tłumaczeń podczas wybranych przedstawień.

TEATR BARDZIEJ DOSTĘPNY

W budynku znajdą się pętle indukcyjne dla osób niedosłyszących, plan tyflograficzny z opisami w alfabecie Braille'a oraz specjalny pokój wyciszeń przeznaczony m.in. dla osób ze spektrum autyzmu. Nowe wejścia ułatwią poruszanie się osobom o ograniczonej mobilności, dzięki czemu teatr stanie się miejscem jeszcze bardziej otwartym dla wszystkich odbiorców.

Duże zmiany zajdą także w podziemiach teatru. Przebudowane piwnice zostaną przekształcone w nowoczesne centrum edukacyjne z salami warsztatowymi oraz profesjonalnym studiem telewizyjno-nagraniowym. Dzięki nowej infrastrukturze teatr planuje przygotowanie 44 wydarzeń online.

Nowe okna mają poprawić izolację termiczną i ograniczyć straty energii.

Po zakończeniu inwestycji Teatr Wielki w Łodzi będzie mógł przyjmować ponad 100 tysięcy odwiedzających rocznie.

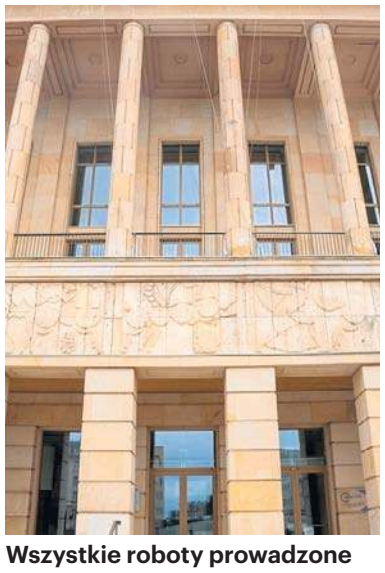

Wszystkie roboty prowadzone są pod nadzorem konserwatora.

MAT. PRAS. URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO W ŁODZI

Modernizacja nie ograniczy się wyłącznie do prac budowlanych. Projekt przewiduje organizację 28 szkoleń dla 450 pracowników.

eprasa.pl 39dd8f3c54

Piękniejsza strona Łódź Summer Festival

Łódź Summer Festival 2026 to nie tylko koncerty światowych i polskich gwiazd. Na Łódzkich Błoniach nie brakowało także odważnych stylizacji, brokatu, kolorowych dodatków i uśmiechów. Uczestniczki udowodniły, że muzyczne święto to doskonała okazja, by wyróżnić się stylem.

JAKUB MLONKA

Przez cały miniony weekend Łódzkie Błonia tętniły życiem. Między scenami można było spotkać zarówno miłośniczki klasycznych, festiwalowych stylizacji, jak i kobiety, które postawiły na odważniejsze kreacje. Brokat na twarzy, kolorowe okulary, kapelusze, błyszczące dodatki czy kowbojskie buty doskonale wpisywały się w atmosferę jednego z największych muzycznych wydarzeń tego lata.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK, JAKUB MLONKA

eprasa.pl 39dd8f3c54

GDY WYBUCHŁO POWSTANIE MIAŁA 15 LAT I NALEŻAŁA DO SZARYCH SZEREGÓW

Powstańcza historia pani Gryzeldy

1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. Brali w nim udział łodzianie, ale też ludzie, którzy z Łodzią związali się po wojnie. Tak jak nieżyjąca już Gryzelda Terlecka -Studzińska.

Łódzkie historie

FOT. ARCHIWUM

Gryzelda Terlecka -Studzińska na uroczystości z udziałem powstańców warszawskich.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Gdy wybuchło powstanie miała 15 lat i należała do Szarych Szeregów, do 52 Warszawskiej Drużyny Harcerek im. Klaudyny Potockiej. Mieszkała na Rynku Starego Miasta w Warszawie pod numerem 30. Przed godziną „W" miała pójść na ul. Boduena, Jednak tam nie doszła.

Miała chorą matkę, więc została zobowiązana do opieki nad nią. 1 sierpnia, po godzinie 17.00 zauważyła, że od strony ul. Jezuickiej w stronę Starego Miasta biegnie kapelan z krzyżem, biało-czerwoną opaską na ręce, a razem z nim kilku chłopców. Wiadomo było, że zaczyna się powstanie. Razem z kapelanem, tymi chłopcami, na rogu ul. Krzywe Koło i Rynku Starego miasta zaczęli budować barykadę. Wyrywali płyty chodnikowe i z nich układali barykadę. Potem zgłosiła się do powstańczego szpitala polowego, który tworzył się przy ul. Długiej. Nie miała 16 lat, nie była zaprzysiężona, więc nie walczyła z bronią w ręku, pomagała w szpitalu.

- Nie zapomnę wybuchu czołgu, który miał się okazać wielką zdobyczą powstańców. – opowiadała nam pani Gryzelda. - Powstańcy zdobyli niemiecki czołg. Jechał on ul. Świętojańską, przez Rynek Starego miasta, właśnie w stronę ul. Długiej. W okolicach pomnika Jana Kilińskiego wybuchł, dosłownie rozerwał się na strzępy! Okazało się, że Niemcy zastawili na Polaków pułapkę. Pozostawili czołg, a w nim bombę zegarową...Fragmenty ludzkich części ciała fruwały w powietrzu. Do końca życia nie zapomnę tego widoku. My z koleżankami zbierałyśmy te ludzkie części, nie było folii, więc składałyśmy je do prześcieradeł...To było straszne...

Trudno było zdobyć jedzenie, ale największe problemy były z wodą. Ona chodziłam z kubełkiem nad Wisłę. Pod ostrzałem. Raz kula trafiła w kubełek. Wróciła do szpitala bez wody. Nad Wisłą spotkała dwóch młodych ludzi, którzy do prawobrzeżnej Warszawy dotarli z I Armią Ludowego Wojska Polskiego. Rzucili się do rzeki i przepłynęli wpław, by pomóc powstańcom. Pokierowała ich gdzie mają się zgłosić.

2 września poddała się Starówka. Losy pacjentów szpitala były różne. Ci, którzy mogli zeszli do kanałów. Reszta została. Podobno zabili ich Niemcy. Tak jak na ul. Piwnej w kościele św. Jacka, gdzie też było wielu rannych. Ona z ludnością cywilną znalazła się na dziedzińcu Zamku Królewskiego. Tam wyprowadzili ich Niemcy i mieli nas rozstrzelać. Na pewno kilka godzin czekali na egzekucję.

W pewnym momencie powiedzieli, że ich nie zabiją, a potraktują jak jeńców wojennych. Potem przewieziono ich do Pruszkowa. Trzymali ich kilka dni w wielkich halach. Po czym rozwieźli do obozów. Pani Gryzelda znalazła się tzw. obozie Breslau, czyli we Wrocławiu. Stamtąd przewieziono ją do Gross Rosen. Kobiety i dzieci wyrzucono nas na tzw. wolnościowe roboty. Pracowała w lesie, w fabryce amunicji. Pod koniec wojny wywieziono nad w głąb Niemiec. Amerykanie wyzwolili ich 12 kwietnia 1945 roku. Po wojnie przyjechała do Łodzi. Skończyła polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Wiele lat uczyła w łódzkich liceach. Zmarła w 2022 roku.

eprasa.pl 39dd8f3c54

Polska pozostaje jedną z najmniej zelektryfikowanych gospodarek w Unii Europejskiej.

FOT. AUTOR

Połowa naszej energii pochodzi z importu

Około połowy energii, którą zużywamy na co dzień pod każdą formą, musi do nas przypłynąć. To jest ewidentna podatność polskiej gospodarki - mówi Strefie Biznesu Marcin Dusiło, kierownik Programu Przemysłu w Forum Energii. Jego zdaniem odpowiedzią powinno być znacznie szybsze tempo elektryfikacji oraz rozwój odnawialnych źródeł energii.

MACIEJ BADOWSKI

Polska pozostaje jedną z najmniej zelektryfikowanych gospodarek w Unii Europejskiej i według obecnych planów ma nią pozostać także w kolejnych latach. Jak wskazuje Forum Energii, unijny Plan działania na rzecz elektryfikacji zakłada, że do 2040 r. udział energii elektrycznej w końcowym zużyciu energii w UE wzrośnie do 46 proc., podczas gdy Polska planuje osiągnąć jedynie 26,3 proc. Byłby to najniższy poziom ambicji w całej Wspólnocie, utrwalający zależność kraju od importowanych paliw i energii.

POLSKA MA JEDNE Z NAJNIŻSZYCH AMBICJI W UE

Już dziś około 46 proc. energii zużywanej w Polsce pochodzi z importu, w tym 82 proc. gazu ziemnego i 98 proc. ropy naftowej. Zdaniem autorów opracowania sama dywersyfikacja dostaw nie wystarcza, ponieważ zmienia jedynie kierunek importu, ale nie ogranicza zależności od zagranicznych surowców. Odpowiedzią ma być szybsza elektryfikacja przemysłu, transportu i ogrzewnictwa oraz rozwój krajowych, bezemisyjnych źródeł energii.

Polska należy obecnie do państw o najniższym poziomie elektryfikacji gospodarki w UE. Udział energii elektrycznej w końcowym zużyciu energii wynosi około 17 proc., przy unijnej średniej na poziomie 23 proc.

Jak podkreśla Marcin Dusiło, kierownik Programu Przemysłu w Forum Energii, problem jest szczególnie istotny, ponieważ Polska nie dysponuje wystarczającą ilością własnych surowców energetycznych.

- Polska ma czwarty najniższy poziom elektryfikacji gospodarki w Unii Europejskiej, który wynosi około 17 procent przy średniej unijnej około 23 procent. Dlaczego to jest istotne? My jako Unia, ale przede wszystkim jako Polska, nie posiadamy za dużo surowców energetycznych. Nie posiadamy za dużo gazu, ropy. Węgiel tani, wydobywalny nam się niemalże skończył z wyjątkiem jednej kopalni - mówi Strefie Biznesu Marcin Dusiło, kierownik Programu Przemysłu w Forum Energii.

Jak wskazuje ekspert, brak własnych tanich paliw oznacza konieczność większego wykorzystania energii elektrycznej, zwłaszcza tej pochodzącej z odnawialnych źródeł.

- Fundamentalnie energia elektryczna ze źródeł odnawialnych może być sporo tańsza, jeżeli rynek jest odpowiednio zbudowany, od energii, która pochodzi ze spalania paliw. Ten wskaźnik pokazuje, jak dużą drogę mamy jeszcze do przejścia, żeby oprzeć gospodarkę na energii elektrycznej, a nie na paliwach, których nie mamy - podkreśla.

Forum Energii ocenia, że Polska nie jest skazana na utrzymanie obecnego tempa zmian. Bardziej ambitny scenariusz zakłada możliwość zwiększenia poziomu elektryfikacji gospodarki do 42,9 proc. w 2040 r. Taki kierunek oznaczałby nie tylko ograniczenie importu paliw, ale również zmniejszenie całkowitego zużycia energii. Zdaniem Dusiły jednym z elementów, które mogą przyspieszyć transformację, jest rozwój magazynów energii. Jak wskazuje, technologia ta przestała być wyłącznie odległą wizją.

- Przez dekady mówiło się, że złotym Graalem systemu energetycznego przyszłości jest tanie, dostępne magazynowanie energii. Zdaje się, że jesteśmy już w tym momencie, kiedy mamy tanie i dostępne magazynowanie energii. Nie jest ono jeszcze dostępne na skalę tygodni czy miesięcy, natomiast połączenie magazynów energii ze źródłami odnawialnymi pozwala zasilać gospodarkę w sposób zdecydowanie bardziej ciągły i stabilny niż samymi źródłami odnawialnymi, a jednocześnie może być tańsze niż importowane paliwa - tłumaczy.

PRZEMYSŁ CHCE WŁASNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII, ALE PRZEPISY WCIĄŻ TO UTRUDNIAJĄ

Zdaniem Marcina Dusiły rozwój przemysłu powinien iść w parze z rozwojem odnawialnych źródeł energii. Dotyczy to zarówno nowych zakładów, które powinny powstawać tam, gdzie dostępna jest tania energia z OZE, jak i istniejących przedsiębiorstw.

- Pomysł polega na tym, żeby nowy przemysł powstawał tam, gdzie jest dużo źródeł odnawialnych. Natomiast równie ważne jest to, żeby tam, gdzie jest stary przemysł, dobudowywać źródła odnawialne. W obrębie tego samego miejsca, żeby nie trzeba było przesyłać energii przez pół Polski.

Jak zaznacza, wymaga to przede wszystkim zmian legislacyjnych oraz uproszczenia przepisów dotyczących budowy własnych źródeł energii przez przedsiębiorstwa. - Są potrzebne zmiany legislacyjne i ułatwienie budowania przez przemysł własnych źródeł oraz własnych linii energetycznych. Technicznie nie jest to niemożliwe. Po prostu prawo musi nadążyć.

Jednym z najważniejszych postulatów jest rozwój tzw. linii bezpośrednich, które pozwalają połączyć odnawialne źródło energii bezpośrednio z zakładem przemysłowym.

- Dla przemysłu ważne jest umożliwienie budowy linii bezpośredniej, czyli czegoś, co łączy źródło odnawialne zasilające przemysł właśnie z przemysłem. Teraz istnieje tylko sześć takich linii w Polsce. Innymi słowy, to rozwiązanie, mimo że jest teoretycznie dopuszczone, nie działa.

Jednocześnie wskazuje również na konieczność przyspieszenia procedur administracyjnych dla nowych inwestycji. - Jeżeli chcemy zbudować turbinę wiatrową, trwa to obecnie około siedmiu lat - mówi.

- W dodatku ze względu na kształt polskich przepisów budujemy jedne z niższych i mniej efektywnych turbin. Gdyby tych ograniczeń nie było, moglibyśmy budować zdecydowanie bardziej stabilne i tańsze w eksploatacji źródła odnawialne - dodaje.

POLSKA MA JEDNE Z NAJNIŻSZYCH AMBICJI W EUROPIE

Europejski Plan Działań na rzecz Elektryfikacji zakłada, że do 2040 r. poziom elektryfikacji gospodarki w Unii Europejskiej powinien wzrosnąć do 46 proc. Tymczasem polskie dokumenty strategiczne przewidują osiągnięcie około 26 proc.

- To mniej niż dzisiaj mają niektóre państwa, na przykład Bułgaria czy Portugalia. To wskazuje superniski poziom ambicji - zaznacza i podkreśla, że Polska mogłaby osiągnąć znacznie wyższy poziom.

- W naszej ostatniej publikacji wskazaliśmy, że można ten poziom ambicji zdecydowanie zwiększyć. Optymistyczny scenariusz zakłada około 43 procent elektryfikacji w 2040 roku. To ścieżka bardzo ambitna, natomiast nie jest niewykonalna - uważa.

Jak podkreśla Dusiło, taki scenariusz oznaczałby nie tylko ograniczenie importu paliw kopalnych, lecz także zmniejszenie zużycia energii. - Ograniczylibyśmy konieczność importu surowców. Gazu ziemnego importujemy 82 procent, ropy naftowej 98 procent. Jednocześnie zmniejszyłoby się zużycie energii. Nam wyszło mniej więcej o 15 procent. To są niebagatelne wartości w skali gospodarki - wymienia.

UZALEŻNIENIE OD IMPORTU POZOSTAJE NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM

Zdaniem przedstawiciela Forum Energii, brak przyspieszenia elektryfikacji oznacza utrzymanie wysokiego uzależnienia od importowanych paliw oraz podatności gospodarki na wydarzenia geopolityczne.

- Jeżeli nie osiągniemy tego poziomu, będziemy dalej uzależnieni od importu. Będziemy narażeni na kolejną cieśninę Ormuz. Będziemy narażeni na statki pływające z opuszczonymi kotwicami po Bałtyku. Polska gospodarka będzie cały czas funkcjonowała w stanie nerwowości i ryzyka, co się wydarzy, jeśli zostaniemy odcięci od dostaw - ostrzega i podkreśla, że skala zależności od zagranicznych dostaw energii jest znacznie większa, niż powszechnie się wydaje.

- Około połowy energii teraz importujemy. Żeby to wybrzmiało - połowa energii, którą zużywamy na co dzień pod każdą formą, do nas musi przypłynąć. To jest ewidentna podatność polskiej gospodarki - alarmuje.

Jego zdaniem zwiększenie udziału energii elektrycznej w gospodarce oraz szybszy rozwój odnawialnych źródeł energii pozwoliłyby jednocześnie ograniczyć import paliw, poprawić konkurencyjność polskiego przemysłu i zwiększyć bezpieczeństwo energetyczne kraju.

eprasa.pl 39dd8f3c54

Niemcy stosowali „politykę bezwzględnego terroru".

FOT. BARBARA GALAS

Powstanie Warszawskie

Powstanie Warszawskie było największym tego typu zrywem militarnym w czasie całej II wojny światowej. Rozkaz o wybuchu powstania podpisał 31 lipca 1944 r. płk „Monter" (Antoni Chruściel), dowódca Oddziału Warszawskiego AK.

WOJCIECH TATARA

Wbrew powszechnemu przekonaniu pierwsze strzały w Powstaniu Warszawskim nie padły o godzinie 17.00. Do pierwszej potyczki z Niemcami doszło na ponad trzy godziny przed godziną „W" na Żoliborzu, w dzielnicy która na mapie walczącej Warszawy była miejscem szczególnym.

Za tego, który przedwcześnie rozpoczął powstanie, uznaje się młodego kaprala podchorążego Zdzisława Sierpińskiego ps. Marek Świd z 226. plutonu 9. kompanii dywersji bojowej „Żniwiarz", późniejszego dziennikarza i znanego krytyka muzycznego. Do niespodziewanej sytuacji doszło, kiedy prowadzona przez niego drużyna szła z transportem broni ze skrytki przy ulicy Kochowskiego na miejsce zbiórki. Pech chciał, że zbliżając się do ul. Krasińskiego, żołnierze natknęli się na nadjeżdżający od Powązek zmotoryzowany niemiecki patrol.

- Muszę powiedzieć, że był właściwie taki moment, kiedy zupełnie wyraźnie obserwowaliśmy się wzajemnie i widać było, że Niemcy robią jakiś rachunek zysków i strat, czy zacząć starcie, zacząć walkę z nami, czy udać, że nie zwracają uwagi na kilkunastu ludzi, już w butach z cholewami bądź ubranych przynajmniej od spodu w mundury, bo od góry, mimo gorącego dnia, w płaszcze, pod którymi schowana była broń: pistolety maszynowe, broń krótka, granaty. Jak gdyby zastanawiali się, czy doprowadzić do tego starcia, czy nie - wspominał po latach Sierpiński. - W pewnym momencie zdecydowali się i rozpoczęła się walka - dodawał.

Wtedy nie było już wyjścia.

- Halt! Hände hoch! - krzyknął Sierpiński do niemieckich żołnierzy, wyjmując pistolet z kabury. Oddał strzał. Pierwszy strzał Powstania Warszawskiego. Było około godziny 13.50.

Niemcy natychmiast wyskoczyli z samochodu, który chwilę później został obrzucony przez powstańców granatami. Pojazd stanął w płomieniach. Drużynie Sierpińskiego udało się z tej potyczki wyjść bez strat własnych, przejść przez ulicę i dotrzeć na miejsce zbiórki.

Niespodziewana bitwa na Krasińskiego miała swój dalszy ciąg. Niestety, dramatyczny. Niemcy skierowali bowiem na Żoliborz dodatkowe siły ze Śródmieścia. - W piętnaście minut potem na to miejsce przyjechało Überfallkomando, jakieś inne siły niemieckie i rozpoczęli czesanie okolicy, obławę - wspominał prof. Gustaw Budzyński, w czasie powstania zastępca dowódcy kompanii „Żniwiarz".

W wyniku tej obławy na ulicy Suzina przy Próchnika wrogowi udało się zaskoczyć żołnierzy Batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego z Organizacji Bojowej PPS, którzy przybyli po broń do gmachu kotłowni Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Z późniejszej relacji prof. Gustawa Budzyńskiego wynika, że podjęli oni rozpaczliwą walkę przeciwko okupantowi, m.in. obrzucając atakujących granatami. - Niemcy wprowadzili do akcji czołgi i rozpoczęła się potężna strzelanina, którą słyszałem na ulicy Promyka na dole, zachodząc w głowę, co to jest - mówił. Bitwa nie obyła się bez ofiar, zginęli pierwsi powstańcy.

Walki przy mierzącej niespełna 300 metrów ulicy Suzina upamiętnia dziś tablica, na której umieszczono napis mówiący, że żołnierze pierwszego boju Powstania Warszawskiego polegli w walce za „niepodległość i socjalizm".

„Skutki tej przedwczesnej strzelaniny okazały się po naszej stronie fatalne. Odczuliśmy je na własnej skórze w czasie trwania powstania. Tego zaskoczenia - o którym marzył płk Monter i inni dowódcy - już nie było. Niemcy nie mieli już żadnych złudzeń, że walka na śmierć i życie rozpoczęła się" - pisał o powstańczym falstarcie na Krasickiego w „Wycinku z historii jednego życia" Emil Kumor.

JAK WYGLĄDAŁY WŁAŚCIWE WALKI?

Siły powstańcze w okręgu warszawskim przy rozpoczęciu powstania liczyły około 50 tys. żołnierzy. Wobec trudności mobilizacyjnych Powstanie Warszawskie rozpoczęto siłami liczącymi ok. 25 tys. powstańców, z czego tylko 10 proc. było uzbrojonych. Do powstania przyłączyły się również oddziały Armii Ludowej, Polskiej Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa i Narodowych Sił Zbrojnych. Siły powstańcze były stale uzupełniane przez ochotników.

Z wybuchem Powstania Warszawskiego wiązało się duże ryzyko. 1 sierpnia oddziały powstańcze zdobyły wiele obiektów niemieckich w dzielnicach: Stare Miasto, Mokotów, Śródmieście, Żoliborz. Można przyjąć, że od dnia 1 do 4 sierpnia inicjatywa należała do powstańców.

Uzbrojenie dla Okręgu Warszawskiego AK pochodziło ze wszelkich możliwych źródeł. Sporą jego część wydobyto ze schowków przygotowanych jeszcze w 1939 roku, gdzie składowano broń używaną w czasie wojny obronnej. Część pochodziła ze zrzutów, zakupów od żołnierzy niemieckich i węgierskich, wreszcie zdobywana była w czasie walki.

Najbardziej spektakularnym sposobem pozyskiwania uzbrojenia była jego produkcja w warunkach konspiracyjnych. AK uruchomiła całą sieć warsztatów produkujących broń - wytwarzanie granatów, popularnych sidolówek i filipinek, uruchomiono już w 1940 roku. Produkowano też pistolety maszynowe Błyskawica i plecakowe miotacze ognia. Tych ostatnich wytworzono blisko tysiąc.

Już w trakcie trwania powstania na masową skalę fabrykowano butelki z benzyną. Pracowali przy tym cywile, ochotnicy, w znacznej części kobiety. Największą powstańczą zbrojownią byłą tzw. jajczarnia na Hożej 51 (dawny gmach Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich), gdzie powstawały głównie granaty odlewane z cynku odzyskanego z blach zniszczonych kamienic. Tam powstało również 25 granatników konstrukcji inż. Łopuskiego, użytych przy szturmie PAST-y.

Powstańcze annały notują, że w czasie walk na Mokotowie, po zdobyciu przez żołnierzy Baszty, stworzono tam mobilny warsztat rusznikarski służący naprawie broni wykorzystywanej przez powstańców. W tym warsztacie wytworzono nawet kilka sztuk granatników przeciwpancernych Panzerschreck.

NAJWIĘKSZE SUKCESY POWSTAŃCÓW

Powstańcy odnotowali wiele sukcesów militarnych, m.in. zdobycie tzw. PAST-y, czyli niemieckiego centrum łączności, opanowanie wielu dzielnic Warszawy, m.in. Śródmieścia i Żoliborza, a przy okazji zajęcie budynków, które tam się znajdowały, np. PWPW, Dworca Pocztowego, Arsenału i pozyskanie nazistowskich składów.

W rękach niemieckich pozostały jednak najważniejsze obiekty (mosty, dworce, lotnisko, dzielnica niemiecka, koszary), co bardzo utrudniało, a wręcz uniemożliwiało utrzymanie łączności i kontaktu między poszczególnymi ugrupowaniami powstańczymi. Niemcy ponadto podjęli działania ofensywne mające na celu odzyskanie arterii komunikacyjnych wschód - zachód.

Aby stłumić wybuch powstania, Niemcy stosowali „politykę bezwzględnego terroru": dokonywali masowych mordów na ludności cywilnej i jeńcach, atakowali obiekty cywilne, wysiedlali, grabili, niszczyli mienie. Około 63 tys. mieszkańców zostało zamordowanych poza działaniami bojowymi. Z miasta wypędzono około 550 tys. mieszkańców.

Bohaterską kartę zapisała w dziejach powstania Starówka. 13 sierpnia miała tam miejsce jedna z największych tragedii - eksplozja niemieckiego transportera z ładunkami wybuchowymi. Na ul. Kilińskiego zginęło co najmniej 300 osób. Skrwawione Stare Miasto, po ewakuacji powstańców kanałami, skapitulowało 2 września.

W oswobodzonych częściach Warszawy błyskawicznie organizowano nowe życie. Działały szpitale, garkuchnie, powstańcze Radio „Błyskawica", a nawet kino. Funkcjonowała poczta harcerska, a poszukiwaniem zaginionych zajmowały się służby Polskiego Państwa Podziemnego.

ROSJANIE CZEKALI, AŻ POWSTANIE WARSZAWSKIE UPADNIE SAMO

Warszawska Praga została zdobyta przez Armię Czerwoną i polską 1. Dywizję Piechoty 15 września. Ale Rosjanie nie kwapili się z pomocą powstańcom na lewym brzegu Wisły. Także PKWN przyjął jawnie wrogą postawę wobec powstańczego zrywu. 28 września generał Bór-Komorowski wysłał ostatnią depeszę do dowódcy 1. Frontu Białoruskiego Konstantego Rokossowskiego z prośbą o pomoc. Nie otrzymał odpowiedzi. Tzw. wyzwolenie stolicy ze strony Armii Czerwonej przyszło dopiero potem.

30 września 1944 r., gdy jedynym ośrodkiem obrony pozostała część Śródmieścia, rozpoczęły się rozmowy na temat kapitulacji. 2 października w Ożarowie podpisali ją przedstawiciele KG AK. Zapewniała ona powstańcom prawa kombatanckie i gwarantowała humanitarne traktowanie ludności cywilnej. Żołnierzy AK jako jeńców wojennych umieszczano w obozach w głębi Rzeszy.

Oprócz zniszczenia lewobrzeżnej Warszawy, w trakcie walk straty wojsk polskich wyniosły około 16 tysięcy zabitych i zaginionych, 20 tys. rannych i 15 tys. wziętych do niewoli. W wyniku nalotów, ostrzału artyleryjskiego, ciężkich warunków bytowych oraz masakr w Powstaniu Warszawskim zginęło od 150 do 200 tysięcy mieszkańców.

eprasa.pl 39dd8f3c54

Oblicza się, że koszt budowy kolejki wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny.

FOT. BARBARA GALAS

90 lat sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch

Budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym. Ale co ciekawe - od początku wywoływała fale protestów.

MARIUSZ GRABOWSKI

Budowa kolejki pociągnęła za sobą kolejne tatrzańskie inwestycje: wybudowane w 1936 r. Wysokogórskie Obserwatorium na Kasprowym Wierchu, tzw. ceprostradę znad Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz z 1937 r., a także m.in. o rok późniejszy hotel na Kalatówkach.

POMYSŁ Z GÓRY

Studia terenowe i pomiary, mające ustalić przebieg trasy kolei, rozpoczęło - na zlecenie Ministerstwa Komunikacji - Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP już wiosną 1934 r. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 r. Inwestorem była specjalnie powołana spółka z o.o. pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) - Kasprowy Wierch" z siedzibą w Warszawie.

Główną rolę w powstaniu projektu odegrał inż. Aleksander Bobkowski (1886-1966), absolwent Politechniki Lwowskiej i Wiedeńskiej stryj pisarza emigracyjnego Andrzeja Bobkowskiego, autora dziennika „Szkice piórkiem"). Kierownikiem budowy został inż. Medard Stadnicki, zastępcą inż. Borysław Lange. Harmonogram prac przewidywał rekordowo krótki czas budowy: siedem miesięcy.

Ponieważ żadne przedsiębiorstwo nie było w stanie przyjąć takich warunków postanowiono prowadzić budowę systemem gospodarczym. Stan załogi, który wynosił początkowo ok. 600 osób, w dwóch ostatnich miesiącach zwiększono do tysiąca. Robotników werbowano nie tylko z Podhala, ale i Sądecczyzny, Krakowa, Tarnowa, a nawet z Wileńszczyzny. Zatrudniono wykwalifikowanych kamieniarzy z Brasławia oraz traczy i cieśli z Polesia.

Oblicza się, że koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny. Na górnej stacji umieszczono w 1936 r. zachowane do dzisiaj polskie godło w stylu art déco.

„NIE" PROF. SZAFERA

Aż trudno uwierzyć, ale budowa kolei wywołała społeczną burzę i awantury. Od chwili ujawnienia projektów w marcu 1934 r. protestowali przeciwko niej przede wszystkim ówcześni działacze ochrony przyrody. Prócz Państwowej Rady Ochrony Przyrody przeciwne budowie były również aż 94 towarzystwa i instytucje naukowe i turystyczne.

W odpowiedzi na rozpoczęcie budowy kolei i - jak argumentowano - łamania obowiązującego wtedy prawa (rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie lasów, o prawie budowlanym, ustawie o ochronie przyrody, ustawie o koncesjach na koleje i inne) do dymisji podała się cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody wraz z przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie - prof. Władysławem Szaferem. Dymisja nie została jednak przyjęta.

Stanowisko prof. Szafera, botanika, dyrektor krakowskiego Ogrodu Botanicznego, można próbować usprawiedliwić. W tle sporów o budowę kolei linowej obecna była, sięgająca XIX w., walka o ochronę Tatr, w szczególności o utworzenie w Tatrach parku narodowego. Formalnie Tatrzański Park Narodowy został utworzony dopiero na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r.

DWA OBOZY, DWIE RACJE

Jak pisze Janusz Stochlak w tekście „Kolej linowa na Kasprowy Wierch jako źródło podziałów i perspektywa przyszłego rozwoju turystyki" już sama zapowiedź budowy kolei linowej na Kasprowy wywołała „(...) skandal, który podzielił wówczas kraj na dwa wrogie obozy i przybierał chwilami podobieństwo do »Sprawy Dreyfusa« we Francji. Starły racje dwóch wrogich obozów. Pierwszy obóz nazwać można »ochroniarzami«, a drugi »bobkociągowcami«, który nawiązuje do popularnej wśród najstarszych górali przedwojennej nazwy kolei »bobkociąg«.

Na VII Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się 15 grudnia 1935 r. w Warszawie, prof. Szafer wygłosił referat: „Tatrzański Park Narodowy a kolej linowa", w którym zwrócił uwagę, że „w sporze o kolej nie chodzi jedynie o tę inwestycję, ale także o inne sprawy, o początek wdzierania się w głąb nieskalanej dotychczas przyrody, zbędnych udoskonaleń cywilizacji oraz o samowoli czynników administracyjnych, które pogwałciły brutalnie dotychczasowe zwyczaje rozpatrywania i rozstrzygania w Polsce spraw dotyczących kultury i dóbr ogólnonarodowych".

Z kolei dla »bobkociągowców«, w tym głównie czynników oficjalnych, budowa kolejki linowej na Kasprowy była „logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmierzały do rozszerzenia turystyki wśród mas". „U nas Tatry, pod wpływem starych pawianów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stały się przenajświętszym sakramentem, górskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przyklęknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemieć w obliczu majestatu Rysów" - kpił Andrzej Bobkowski w jednym z listów do stryja.

IDEE ANDRZEJA BIERNATA

Na początku XXI w. dawny spór o sens kolei odżył przy okazji modernizacji polegającej m.in. na dwukrotnym zwiększeniu jej przepustowości. W 2007 r. zamontowano nowe wagoniki, co - podobnie jak w 1934 r. - wywołało liczne protesty naukowców, w tym przyrodników, ekologów, i sprzeciw części społeczeństwa.

W latach 2011-2012 nastąpiło kolejne zamieszanie wokół kolejki, tym razem głównie polityczne. Polskie Koleje Linowe w związku z długami PKP SA postanowiły dokonać jej prywatyzacji. Wywołało to protesty parlamentarzystów z różnych opcji politycznych, prezydenta RP i społeczności lokalnych. Minister Jan Szyszko, wówczas były minister środowiska w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego o przeprowadzenie zbiórki na rzecz wykupienia od PKP SA kolejki linowej na Kasprowy Wierch, by później przekazać ją Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

Warto też odnotować jeden z najdziwniejszych pomysłów inwestycyjnych związanych z rejonem Kasprowego Wierchu, a poniekąd z kolejką. Należał on w 2013 r. do Andrzeja Biernata, ministra Sportu i Turystyki w rządzie Ewy Kopacz, a polegał na budowie sztucznego zbiornika w tym rejonie. Pochodząca zeń woda miałaby być wykorzystywana do sztucznego naśnieżania tras w Tatrach. Idea wywołała on ostrą krytykę i protesty m.in. dyrekcji TPN i ekologów, i w głównej mierze dzięki nim pomysł ten nie został zrealizowany.

TURYSTYCZNA WIZYTÓWKA

Przedwojenne i współczesne spory o sens kolejki wydają się po prostu anachroniczne. Wbrew dawnym i dzisiejszym „ochroniarzom" kolejka jest trwałym elementem turystycznym polskich Tatr. Jak można przeczytać na stronie Tatrzańskiego Parku Narodowego (tpn.gov.pl), długość trasy pokonywanej przez kolejkę wynosi 4291,59 m, a różnica poziomów to 936 m przy średnim nachyleniu 22 proc. Wagonik jedzie z prędkością 8 m/s (zwalniając do 6 m/s na podporach, których jest 6), przewożąc jednorazowo maksymalnie 60 osób.

W zależności od pory roku dziennie może wywieźć ponad 3 tys. osób, rocznie - ponad 600 tys. Co roku okresowe przeglądy wyłączają kolej z eksploatacji w maju i listopadzie, nie kursuje ona także podczas silnego wiatru (powyżej 20 m/s), oblodzenia i temperatury spadającej poniżej –28 °C.

Na Myślenickich Turniach następuje przesiadka do drugiego wagonika. Następny odcinek trasy jest bardziej stromy - największe przewyższenie wagonika nad terenem wynosi 180 metrów. Z prawej strony widać Goryczkowy Kocioł - zimą użytkowany jako stok narciarski. Wagonik jedzie nad Doliną Suchą Kasprową i dobija do górnej stacji kolejki, znajdującej się na wysokości 1959 m n.p.m., 26 metrów poniżej wierzchołka Kasprowego Wierchu.

eprasa.pl 39dd8f3c54

Żylistek szorstki wygląda pięknie i jest odporny na różne warunki.

FOT. KATARZYNA LASZCZAK

Ei Dom i ogród

Rośliny ozdobne

Żylistek szorstki - zapomniany krzew, który zachwyca kwiatami

Żylistek szorstki to krzew, który ma dwie ważne zalety: pięknie kwitnie i jest łatwy w uprawie. Znosi różne warunki i uda się nawet początkującym ogrodnikom. Zobacz, jak wygląda żylistek szorstki, kiedy i jak kwitnie, jak go uprawiać oraz kiedy przycinać. Żylistek najlepiej rośnie na przepuszczalnej i próchniczej ziemi, jednak w praktyce nie kaprysi co do ziemi i rośnie w każdej w miarę typowej ogrodowej glebie.

KATARZYNA LASZCZAK

Żylistki mają kilka gatunków i odmian mieszańcowych, ale najłatwiejszy w uprawie i najbardziej wytrzymały jest żylistek szorstki (Deutzia scabra).

To piękny, ale trochę zapomniany krzew ozdobny. Żylistki w Polsce uprawia się od dawna - opisywano je już w 1881 roku (!) w piśmie Ogrodnik Polski. W XX wieku żylistki szorstkie były sadzone m.in. w parkach i na osiedlach mieszkaniowych - na tych starszych można jeszcze spotkać te krzewy. W ostatnich latach żylistki jakoś zostały zapomniane i wyparły je różne modne krzewy. Ale warto sobie o nich przypomnieć, bo to ładne i łatwe w uprawie krzewy, które pięknie kwitną.

JAK WYGLĄDA ŻYLISTEK SZORSTKI I KIEDY KWITNIE?

Żylistki przywędrowały do Europy z Azji i są spokrewnione z uwielbianymi hortensjami. Jednak z wyglądu przypominają inne „stare" krzewy, czyli jaśminowce (jaśminy).

Jak wygląda ten krzew? Żylistek szorstki dorasta do wysokości ok. 3 metrów, ma sztywne, wyprostowane pędy. Pokrywają je ciemnozielone, lancetowate liście. Ich powierzchnia jest pokryta drobnymi włoskami, co sprawia, że rzeczywiście są szorstkie. Ale największą ozdobą żylistka są kwiaty. Są one białe i wyrastają po kilkanaście - tworzą ładny kwiatostan. U czystego gatunku kwiaty mają po pięć płatków, ale najczęściej uprawia się odmiany ozdobne, które mają pełne kwiaty . Wyglądają trochę jak białe pędzelki. Odmiana Candissima ma kwiaty białe, a Plena i Codsall Pink z lekkim różowym zabarwieniem.

Ten krzew może kwitnąć już pod koniec maja, ale główny termin to czerwiec i lipiec .

JAK GO UPRAWIAĆ?

Żylistek najlepiej rośnie na przepuszczalnej i próchniczej ziemi, jednak w praktyce nie kaprysi co do ziemi i rośnie w każdej w miarę typowej ogrodowej glebie. Może rosnąć w słońcu, ale radzi sobie także w cieniu. Kiedy nie pada, warto go podlewać, szczególnie w czasie, gdy kwitnie. Odmiany ozdobne mogą nie być w pełni odporne na mróz, ale nawet jeśli ich pędy zmarzną, krzew dobrze regeneruje się po przycięciu. Te żylistki, które znam, radzą sobie całkiem dobrze i nie przemarzają, nie są też podlewane, rosną na przeciętnej glebie, w mniej lub bardziej zacienionych miejscach. W praktyce są to wytrzymałe i odporne krzewy.

KIEDY PRZYCINAĆ KRZEWY I CZY WARTO TO ROBIĆ?

Żylistki warto regularnie przycinać i skracać ich pędy, ale trzeba to robić zaraz po tym, gdy przekwitną. Tworzą kwiaty na nowych pędach, ale pąki zawiązują już latem, muszą więc mieć na to trochę czasu. Jeśli tego nie zrobisz w danym roku, nic się nie stanie, ale z czasem żylistek, który nie jest przycinany, będzie słabiej kwitł. Pamiętaj tylko, żeby nie skracać gałęzi żylistka wiosną, bo nie zakwitnie! Wiosną możesz zrobić tylko cięcie sanitarne, czyli usunąć uszkodzone pędy. Co kilka lat możesz wyciąć najstarsze i zbyt gęste gałęzie.

eprasa.pl 39dd8f3c54

Barbara Misztal od lat przygotowuje domowe nalewki z owoców, ziół i przypraw.

FOT. MAGDALENA WRÓBLEWSKA, ARCHIWUM

Domowe nalewki krok po kroku

Domowe nalewki to jeden z najstarszych sposobów na zachowanie smaku i aromatu sezonowych owoców, ziół oraz przypraw.Barbara Misztal: Najważniejsze to znać się na ziołach, bo niektóre wyglądają podobnie, a mają zupełnie inne właściwości.

ANNA GWÓŹDŹ

Ich wykonanie nie jest trudne, ale wymaga dobrych składników, odpowiednich naczyń i przede wszystkim cierpliwości. O tajnikach tradycyjnych nalewek opowiedziała nam Barbara Misztal z Zespołu Obrzędowego Kowalanki.

Dawniej nalewki zajmowały ważne miejsce w polskich domach. Przygotowywano je z owoców, ziół, korzeni i przypraw.

Na ból brzucha stosowano między innymi „orzechówkę". W spiżarniach stały też „tarninówka", „pieprzówka", „czosnkówka", „pigwówka" czy „nalewka na długie życie" z arcydzięgla, anyżu, kminku, mięty i kolendry.

- Moja pasja wynika chociażby z zawodu, ponieważ przez 40 lat pracowałam w aptece i interesowałam się ziołami. Z dzieciństwa pamiętam, jak mama zbierała piołun na zatrucia i bóle brzucha - mówi Barbara Misztal.

Zaczynała od prostych przepisów, ale z czasem przygotowywała bardziej złożone trunki. Odcedzony imbir można później dodać do herbaty.

W spiżarni pani Barbary nie może zabraknąć „orzechówki", która powinna dojrzewać nawet trzy lata. Regularnie przygotowuje też „hyćkę", czyli nalewkę z czarnego bzu, oraz „żenichę" z owoców dzikiej róży. Dawniej panny na wydaniu ustawiały przy oknie gąsiorek z taką nalewką, dając kawalerom sygnał, że można przyjść w konkury.

Najważniejsza jest jakość składników. Owoce powinny być dojrzałe, zdrowe i aromatyczne. Należy je dokładnie przebrać, umyć i pozostawić do wyschnięcia. Nawet jeden spleśniały owoc może zepsuć cały nastaw. Wiśnie, śliwki i czereśnie można lekko nakłuć, aby szybciej oddały sok. Maliny, jeżyny i porzeczki najlepiej układać delikatnie. Tarninę, jarzębinę czy dziką różę można wcześniej przemrozić, by straciły część cierpkości.

Do przygotowania nalewek najlepiej używać dużych szklanych słojów lub gąsiorków. Naczynia muszą być umyte, wyparzone i suche. Nie należy stosować przypadkowych plastikowych pojemników, ponieważ alkohol może przejąć ich zapach. Każdy słój warto opisać, podając nazwę nalewki, składniki i datę przygotowania. Nastaw powinien być szczelnie zamknięty i przechowywany z dala od kaloryfera, kuchenki oraz zmian temperatury.

Do nalewek warto wybierać alkohol dobrej jakości. Najczęściej stosuje się połączenie spirytusu i wódki, a proporcje dobiera do przepisu. Mocnego spirytusu nie powinno się wlewać bezpośrednio do delikatnych owoców bez wcześniejszego rozcieńczenia. Cukier można wsypać do owoców, dodać jako syrop lub wykorzystać po zlaniu alkoholu.

Po zakończeniu macerowania nalewkę należy ostrożnie zlać i przefiltrować przez gazę, filtr do kawy lub czystą bawełnianą ściereczkę. Owoców nie warto mocno wyciskać, ponieważ do płynu przedostaną się drobinki miąższu. Gotowy trunek najlepiej przelać do butelek z ciemnego szkła i przechowywać w chłodnym, suchym miejscu.

- Najważniejsze to doskonale znać się na ziołach, bo niektóre wyglądają bardzo podobnie, a mają zupełnie inne właściwości. A poza tym w cenie jest przede wszystkim cierpliwość - podkreśla Barbara Misztal.

Latem warto sięgać po truskawki, czereśnie, porzeczki i wiśnie, później po maliny, jeżyny, śliwki oraz gruszki. Jesienią sprawdzą się pigwa, pigwowiec, dereń, głóg, tarnina i dzika róża. Do owoców można dodać cynamon, goździki, wanilię, kardamon lub imbir, ale z przyprawami lepiej nie przesadzać.

Domowe nalewki pozwalają zamknąć w butelce zapach lata i jesieni. Kluczem do sukcesu są dobre składniki, czyste naczynia, sprawdzony przepis oraz czas. W przypadku nalewek pośpiech nie jest dobrym doradcą. Najlepszy efekt daje właśnie spokojne i powolne dojrzewanie.

NALEWKA Z IMBIRU

Składniki: korzeń imbiru, 2 cytryny, 200 ml miodu, 1 litr spirytusu, 1 litr wody.

Korzeń imbiru pokroić w plasterki, cytryny opłukać i pokroić w plasterki. Wsypać do słoja i zalać miodem. Po 24 godzinach zlać sok, a do reszty wlać rozcieńczony spirytus (1 litr przegotowanej, ostudzonej wody połączyć z 1 litrem spirytusu). Tak trzymać przez około miesiąc. Przefiltrować i zlać do butelek. Dodatkowo można dodać pozostały sok do nalewki w zależności od smaku, jaki chce się otrzymać. Resztę soku można wykorzystać, pijąc 2-3 razy dziennie przy przeziębieniach. Pamiętać należy, iż pozostały sok trzyma się w lodówce.

WIŚNIÓWKA, CZYLI NALEWKA Z WIŚNI

Składniki: 2 kg wydrylowanych wiśni, 20 pestek, 2 kg cukru, 1 litr spirytusu, 1 litr wódki.

Wydrylowane wiśnie i pestki zasypać cukrem. Zostawić na kilka dni. Sok zlać i zagotować, następnie ostudzić. Do zimnego soku dodać litr spirytusu i zakręcić. Wiśnie po odcedzeniu zalać wódką i odstawić na dwa tygodnie. Sok ze spirytusem i wiśnie z wódką łączymy, zlewając do jednego naczynia. Wlewamy do butelek i odstawiamy na trzy miesiące.

ORZECHÓWKA - NALEWKA Z ORZECHÓW WŁOSKICH

Składniki: 20 zielonych orzechów włoskich, 1 litr wódki lub 500 ml spirytusu wymieszanego z 500 ml zimnej wody, 80 g cukru.

Orzechy włoskie umyj i dokładnie osusz ręcznikiem papierowym. Pokrój orzechy na ćwiartki i wrzuć do wyparzonego słoika o pojemności 3 litrów. Orzechy zasyp cukrem, zakręć słoik i odstaw w ciemne miejsce na 2 tygodnie. Po tym czasie dolej wódkę lub spirytus z wodą, zakręć i odstaw w ciemne miejsce na 4-6 tygodni. Gotową nalewkę przecedź przez sito lub gazę i wlej do szklanej butelki z zakrętką. Najlepiej, gdyby gotowa nalewka odstała 2-3 lata i nabrała głębi.

NALEWKA Z LIŚCI POKRZYWY

Składniki: 0,5 l soku z pokrzywy, 500 ml wódki 40-procentowej, 450 ml spirytusu rektyfikowanego, 50 g płynnego miodu.

Chcąc zrobić nalewkę z liści pokrzywy, należy najpierw przygotować sok. Aby uzyskać 0,5 litra soku, trzeba zerwać 1 kg świeżych liści (2 pełne torebki), dokładnie zblendować, a następnie przefiltrować przez gazę. Eksperci medycyny naturalnej zlecają połączyć sok z wódką, spirytusem i miodem, a następnie odstawić na minimum 3 tygodnie. Po tym czasie nalewka jest gotowa do spożycia.

Wiśniówka, czyli nalewka z wiśni

Nalewka z imbiru

Orzechówka - nalewka z orzechów włoskich

eprasa.pl 39dd8f3c54

▶ KRZYŻÓWKI

Krzyżówka panoramiczna

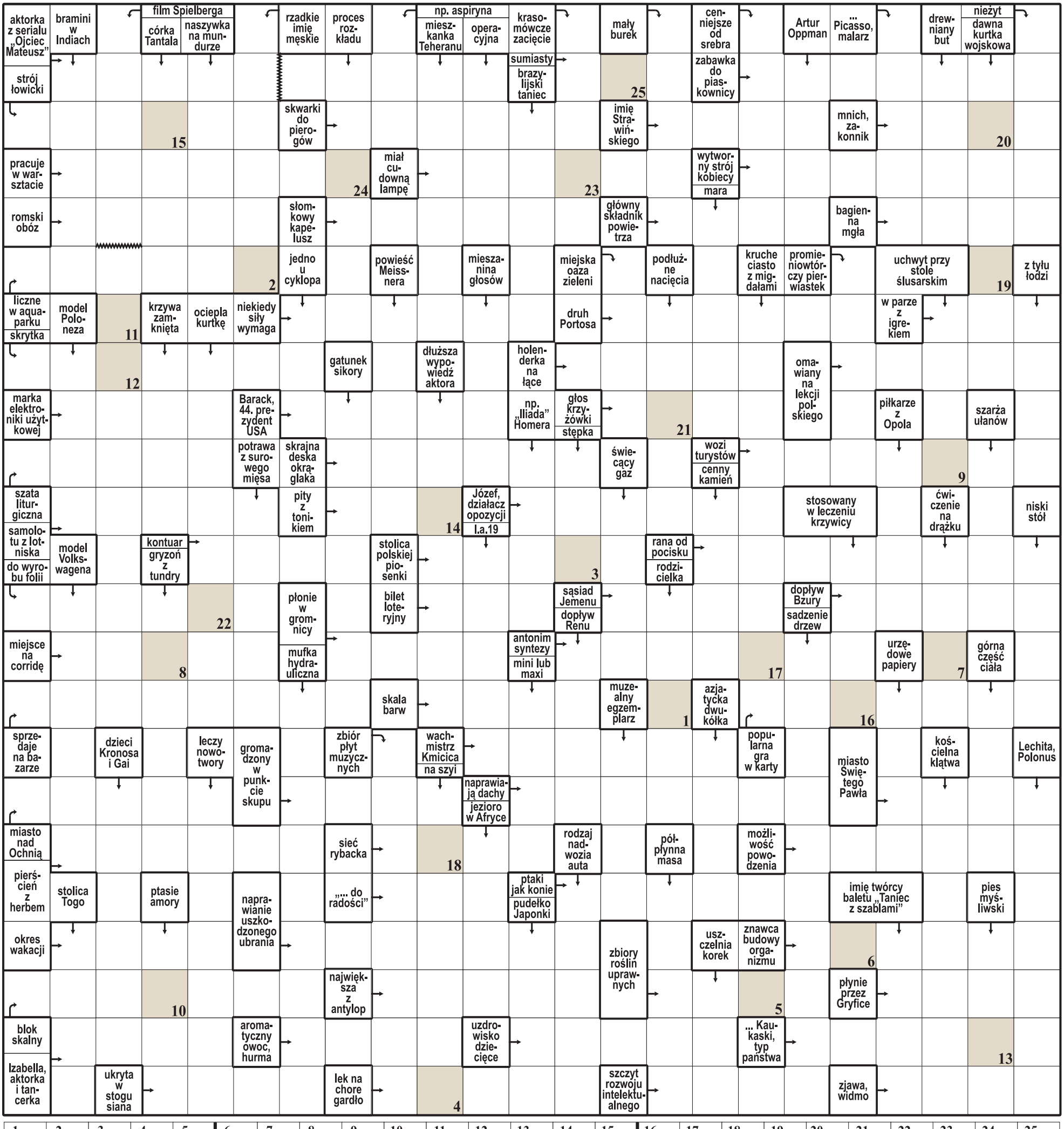

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Charliego Chaplina.

ROZWIĄZANIE: TYLKO NIEKOCHANI NIENAWIDZĄ.

eprasa.pl 39dd8f3c54

KSIĄŻKI

Kochała kwiaty, drzewa, gaje oliwne i... Leopolda Staffa

Zamek w Krasiczynie to nie tylko perła architektury, to także gniazdo rodzinne Sapiehów, w którego dziejach zapisały się dwie słynne damy. Nasze bohaterki to Jadwiga z Zamoyskich Sapieha oraz jej synowa - Jadwiga z Sanguszków Sapieha.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Mela Muter, bo o niej mowa, kochała kwiaty: od pelargonii i słoneczników do fiołków, irysów i anemonów, które ze smakiem uwieczniała w wazonach, dzbankach i doniczkach.

Ponadto z powodzeniem malowała pejzaże, w tym ulubione gaje oliwne. Jej oryginalne, niepowtarzalne malarstwo stanie nam się o wiele bliższe dzięki znakomitemu albumowi Karoliny Prewęckiej „Mela Muter. Gorączka życia" wydanemu przez Art and Modern Foundation.

Nasza bohaterka była damą słynnej Szkoły Paryskiej, czyli Ecole de Paris. Dzieła jej czołowych mistrzów – Zaka, Kislinga czy Makowskiego - są dziś cenione i poszukiwane przez koneserów. Jednak zanim Mela trafiła nad Sekwanę, mieszkała w Warszawie. Tam się urodziła jako córka majętnego kupca żydowskiego pochodzenia. Już od dziecka czuła się Polką – do tego stopnia, że za mówienie w języka Mickiewicza na przerwie między lekcjami groziło jej wyrzucenie ze szkoły. Tak, były to czasy zaboru rosyjskiego.

Mając 23 lata stanęła na ślubnym kobiercu. Jej wybrankiem został Michał Mutermilch. Wydawało się, że pasują do siebie i będą szczęśliwi.

Ona urodziwa i utalentowana, on jako zdolny pisarz i dziennikarz pisał książki i artykuły.

Oboje rozmiłowani w sztuce. Stąd częste wyprawy na wystawy do znanego salonu Aleksandra Krywulta w Hotelu Europejskim przy Krakowskim Przedmieściu. Wkrótce wyjechali do Paryża i na ich związku pojawiły się grube rysy.

Ich oznaką stał się głośny, oparty na wzajemnej miłości, romans Meli i Leopolda Staffa. „Byłam zakochana w jego dziele poetyckim, zakochana w tym dość wątłym człowieku o cudnych, orzechowych, marzycielskich oczach, w jego szczupłej, natchnionej twarzy" – zwierzała się. Gorące uczucie pozostało jednak niespełnione. Mąż Michał miał zagrozić, że jeśli nie przekreśli romansu, to nie będzie mogła widywać ich syna Andrzeja.

W tej sytuacji malarka rozstała się z autorem „Deszczu jesiennego". Bardzo to przeżyła. Wkrótce jednak doszła do siebie i... znów się zakochała. Tym razem w przystojnym malarzu Leopoldzie Gottliebie z Drohobycza, którego starszy brat Maurycy Gottlieb też był malarzem, tyle że bardziej znanym i cenionym.

„W tym największy jest ambaras, aby dwoje chciało naraz" – mawiał Boy. I miał rację, bowiem Mela szalała z miłości i słała namiętne listy do Leopolda Gottlieba, który jednak rzadko odpowiadał, a jeśli już, to w sposób daleki od żarliwości. To właśnie on stanął do pamiętnego, zwycięskiego dlań pojedynku na broń palną i białą, w paryskim Lasku Bulońskim, z Mojżeszem Kislingiem zwanym Księciem Montparnassu. Wprawdzie krążyły słuchy, że krewcy artyści walczyli o względy Meli Muter, ale nie była to prawda.

Tak więc malarka nie miała szczęścia w miłości, mimo że porównywano ją do legendarnej tancerki Isadory Duncan, która tak potrafiła rzucać urok na mężczyzn, że mało który potrafił się oprzeć. Meli pozostała samotność i świat sztuki, w którym zdobyła mocną pozycję ciesząc się dużym powodzeniem wśród krytyków i miłośników malarstwa. We Francji została do końca. Zmarła w 1967 roku w wieku 91 lat.

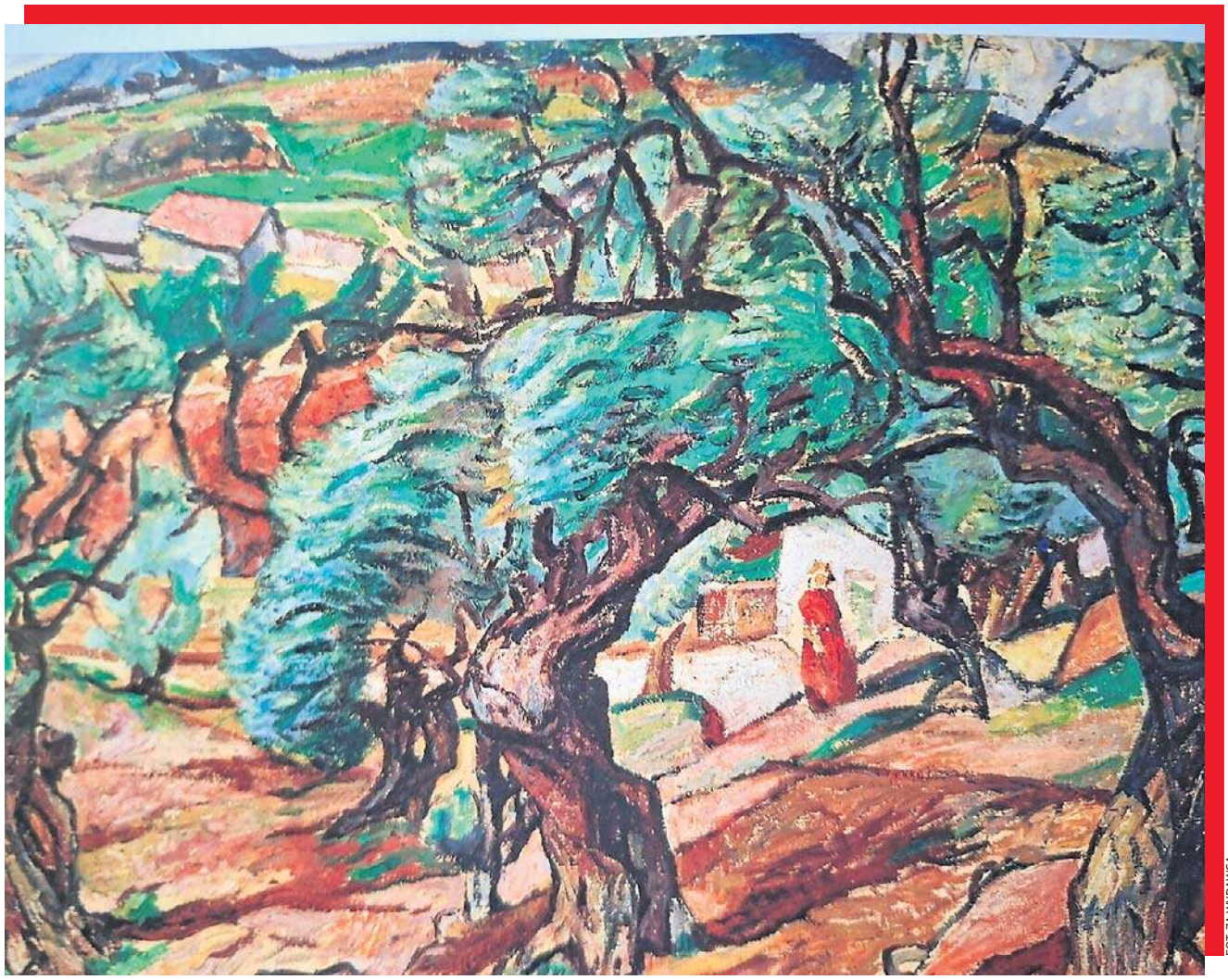

FOT. ZA WYDAWCĄ

Krajobraz z drzewami oliwnymi, które Mela Muter uwielbiała.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY papa obróbki, 601-160-108

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ
ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127
Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

eprasa.pl 39dd8f3c54

WYWIAD Z JANUSZEM MATUSIAKIEM, PREZESEM UKS SMS ŁÓDŹ

Eksodus Polek sprawia, że często trzeba sięgać po zagraniczne piłkarki

O nowym sezonie ekstraligi piłkarek nożnych i wrześniowych mistrzostw świata FIFA U-20 kobiet 2026, które odbędą się na stadionie ŁKS, rozmawiamy z Januszem Matusiakiem, prezesem klubu UKS SMS Łódź.

JAN HOFMAN

Letnia przerwa przyniosła znaczne zmiany w drużynie...

Rzeczywiście, rotacja w zespole jest spora. Z naszego zespołu odeszło siedem piłkarek, w tym pięć, które występowały w pierwszej jedenastce. To obrończynie Oliwia Bałdyga i Grace Cagnina oraz pomocniczki Magdalena Dąbrowska i Inez Sikora. Nie ma też Zuzanny Miązek, która nie może kontynuować treningów z powodu kontuzji. Na czerwcowym zgrupowaniu kadry narodowej U-19, przed finałowym turniejem mistrzostw Europy, Łodzianka zerwała więzadła krzyżowe. Jest już po operacji, na ligowe boiska wróci najwcześniej w rewanżowej rundzie. Bałdyga szuka klubu, Cagnina, ku rozczarowaniu SMS, wróciła do USA, Dąbrowska poszła do Legii Ladies Warszawa, Sikorze skończyło się wypożyczenie z Górnika Łęczna.

Kto trafił w ich miejsce?

Dotychczas pozyskaliśmy trzy nowe, dwie Amerykanki i Słowaczkę. Zawodniczki z USA to środkowa obrończyni Hannah Kroupa – ostatnio występująca w Vermont Green FC, klubie grającym w półprofesjonalnej lidze USL W League, a wcześniej w Agia Paraskevi WFC z greckiej ekstraklasy i dwa sezony w naszej Pogoni Tczew. Druga to środkowa pomocniczka Shay Montgomery z czołowego uniwersyteckiego zespołu Georgetown Hoyas.

Z kolei defensywna pomocniczka, Viktoria Cuperova, z Partizana Bardejów ze słowackiej ekstraklasy. Niewykluczone, że SMS przeprowadzi jeszcze jeden, dwa transfery. Letnie okno zamknie się 9 września.

Dlaczego stawiacie na zagraniczne zawodniczki?

Paradoksalnie pozyskanie tylko zagranicznych zawodniczek spowodowane eksodusem Polek, w tym młodych piłkarek, do zagranicznych lig. Odeszły m.in. reprezentantka Polski Paulina Tomasiak z Łęcznej do Bayeru Leverkusen, kadrowiczki U-19/20 Zuzanna Witek z Czarnych i Julia Gutowska z Rekordu Bielsko-Biała do duńskiego Koge, do tego samego klubu trafiła też inna młoda/utalentowana Julia Ostrowska z Łęcznej, bramkarki: Natalia Radkiewicz z Pogoni, Oliwia Szperkowska z Czarnych i Hanna Wieczerzak ze Śląska będą grały odpowiednio w Nantes, PSG i Realu Madryt, doświadczona obrończyni Pogoni Weronika Szymaszek wybrała Parmę, za zagranicznymi klubami rozglądają się kolejne zawodniczki. Nic dziwnego więc, że po pozyskaniu polskich piłkarek przez krezusów ligi, jak Czarni, Łęczna, GKS Katowice i Legia, dla pozostałych klubów mało, kto zostaje.

Jakie cele przed zespołem?

Po stracie połowy pierwszej jedenastki, trudno ocenić o jaką pozycję w ekstralidze będzie walczył Grot SMS. Na pewno klubowi z ul, Milionowej zależy, aby jak największa liczba jego piłkarek znalazła się w kadrze Polski na wrześniowy finałowy turniej 24-drużynowych mistrzostw świata U-20, którego 21 spotkań zostanie rozegrana na stadionie ŁKS w Łodzi. Polki w fazie grupowej będą rywalizowały z Argentyną (mecz otwarcia), Meksykiem i Beninem w Katowicach i Bielsku-Białej. W Łodzi walczyć będą m.in. faworyci turnieju: Korea Północna (obrońca tytułu), Japonia i USA.

W miniony sezonie w prowadzonej przez selekcjonera Marcina Kasprowicza kadrze U-19 przygotowywanej także pod kątem mistrzostw świata regularnie występowały aż trzy nasze piłkarki: Martyna Bartczak, Zofia Pągowska i Anna Potrykus, powoływana była Gabriela Fesinger. Wpadła też w oko selekcjonerowi, dzięki dobrej grze w rundzie wiosennej, Miązek, ale niestety odniosła kontuzję. Szósta – Sikora wróciła do Łęcznej.

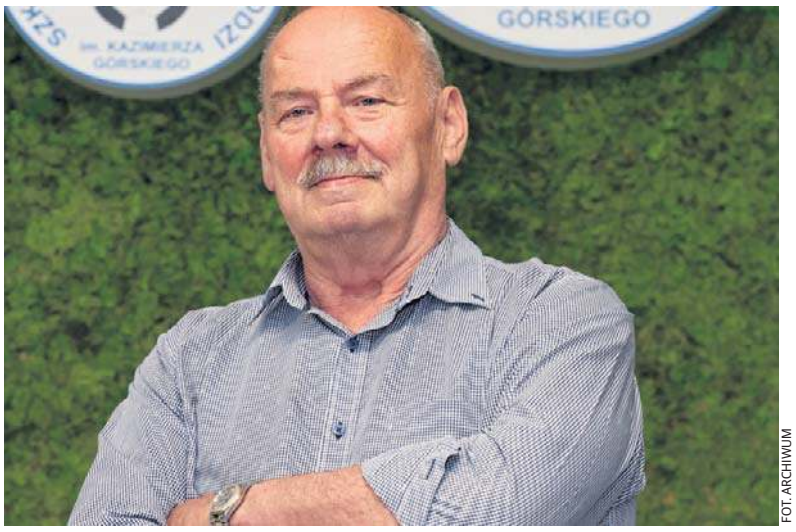

FOT. ARCHIWUM

Janusz Matusiak, prezes UKS SMS, klubu który prowadzi szkolenie piłkarek nożnych.

Jak wygląda sytuacja organizacyjna klubu?

W kwestiach organizacyjnych sytuacja jest stabilna dzięki wsparciu Szkoły Mistrzostwa Sportowego im. Kazimierza Górskiego w Łodzi, Miasta Łodzi, Zakładu Przetwórstwa Mięsnego Grot oraz w zakresie medycznym - kliniki BK21 MedConcept doktora Bartłomieja Kacprzaka i WizjaMed Pracownia Diagnostyczna. W przypadku drużyn młodzieżowych coraz większą rolę odgrywają programy Ministerstwa Sportu i Turystyki.

TERMINARZ RUNDY JESIENNEJ:

2 kolejka. Śląsk Wrocław – SMS (9.08, godz. 12), 3. SMS – Ślęza Wrocław (16.08, prawdopodobnie godz. 12), 4. SMS – Orlen Gdańsk (22.08, godz. 15), 5. GKS Katowice – SMS (29.08, godz. 15), 6. SMS – Pogoń Szczecin (26/27.09), 7. Legia Ladies – SMS 3/4.10), 8. SMS – Rekord Bielsko-Biała (17/18.10), 9. Górnik Łęczna – SMS (31.10/1.11), 10. SMS – Lech Poznań (7/8.11), 11. UJ Kraków – SMS (14/15.11).

Tradycyjnie, niektóre mecze ekstraligi będą transmitowane przez stację TVP Sport. W Pucharze Polski w rundzie jesiennej zaplanowane są dwie rundy (24/25.10 i w przypadku awansu 21/22.11).

FOT. ARCHIWUM

W dolnym rzędzie od lewej: Hannah Kroupa, Matylda Gruszczyńska, Anna Potrykus, Anastazja Komar, Yana Urakova, Laura Urbańczyk, Julia Kolis, Ines Sobczak, Julia Molenda, Mila Ushakevich, Nikola, Wieczorek, Zofia Pągowska, Viktoria Cuperova; w środkowym: Gabriela Fesinger, Marta Wochnik, Paulina Filipczak, Dominika Lemańczyk, Anastazja Piłat, Monika Sowalska, Martyna Bartczak, Kamila Osajkowska, Shay Montgomery; w górnym: trener przygotowania fizycznego Bartosz Janiak, I trener Sebastian Papis, asystent I trenera Tomasz Stolarczyk, trener bramkarek Michał Sławuta. Brakuje szefa opieki medycznej Michała Mikołajczyka i kontuzjowanej Zuzanny Miązek.

eprasa.pl 39dd8f3c54

CO ŁĄCZY ANITĘ WŁODARCZYK, ROBERTA MAĆKOWIAKA I KAROLA ŚWIDERSKIEGO? POZORNIE NIEWIELE. KAŻDY ODPOWIE: WIELKI SPORT. ALE OKAZUJE SIĘ, ŻE NIE TYLKO... OTÓŻ WSZYSCY URODZILI SIĘ W TYM SAMYM MIEŚCIE – WIELKOPOLSKIM RAWICZU

Robert Maćkowiak - jeden z najlepszych 400-metrowców w historii polskiej lekkoatletyki

Rober Maćkowiak, ur. 13 maja 1970 roku w Rawiczu. Polski lekkoatleta (sprinter), wielokrotny medalista mistrzostw świata i Europy.

ADAM GODLEWSKI

Najlepsze wyniki zodiakalny Byk, Robert Maćkowiak (rocznik 1970), uzyskiwał w biegach na 200 i 400 metrów. Międzynarodową karierę rozpoczął w 1980 roku, zdobywając złoty medal mistrzostw Europy juniorów w sztafecie 4 x 100 metrów.

Z czasem został niekwestionowanym liderem „lisowczyków", czyli grupy 400-metrowców prowadzonych przez wrocławskiego trenera kadry Józefa Lisowskiego. Do dzisiaj jest rekordzistą Polski w sztafecie 4 x 400 metrów – czas 2:58,00 (na swojej ostatniej zmianie ok. 44,3 s). Wraz z Piotrem Rysiukiewiczem (ok. 44,8 s), Tomaszem Czubakiem (ok. 44,0 s) i Piotrem Haczkiem (ok. 44,9 s) uzyskali ten czas 22 lipca 1998 roku na Igrzyskach Dobrej Woli w Uniondale pod Nowym Jorku, gdzie Polacy przegrali tylko z Amerykanami prowadzonymi przez fenomenalnego Michaela Johnsona (rekord świata – 2:54.20, ale wynik wymazano z tabel z powodu dopingu Antonio Pettigrew).

Do największych sukcesów Roberta Maćkowiaka można również zaliczyć złote medale w sztafecie 4 x 400 metrów na halowych mistrzostwach świata w 2001 roku (Lizbona) i halowych mistrzostwach Europy rok później (Wiedeń).

W 1999 roku, w odległym japońskim Maebashi, „lisowczycy" (Piotr Haczek, Jacek Bocian , Piotr Rysiukiewicz i Robert Maćkowiak) dobiegli do mety HMŚ na drugim miejscu, ustanawiając bajeczny rekord Europy – 3:03,01 – który przetrwał do 2015 roku!

Sztafeta pod wodzą Maćkowiaka zdobyła złoty medal (po dyskwalifikacji sztafety USA za doping... Antonio Pettigrew) mistrzostw świata w Sewilli, osiągając czas 2:58,91. Wcześniej ten sam team zapewnił sobie srebrny krążek w mistrzostwach Europy w Budapeszcie – 2:58.88. W mistrzostwach świata w Atenach (1997), również po dyskwalifikacji Amerykanów, polskiej sztafecie z Maćkowiakiem przypadł medal brązowy (3:00,26).

Na igrzyskach olimpijskich zadebiutował w 1996 roku, w Atlancie, zajmując wraz ze sztafetą 4 x 400 metrów 6. miejsce. Cztery lata później wystąpił na Igrzyskach XXVII Olimpiady w Sydney, zdobywając 5. miejsce w biegu na 400 metrów i dopiero 6. pozycję w biegu sztafetowym. Polacy wtedy byli faworytami do medalu, lecz na skutek potknięcia się Maćkowiaka stracili szanse na podium.

W przeciwieństwie do kolegów ze sztafety 4 x 400 metrów Robert osiągnął wiele sukcesów w startach indywidualnych. Był wicemistrzem Europy (1998 r.) oraz 2-krotnie brązowym medalistą halowych mistrzostw Europy (1998 i 2002 r.). Karierę sportową zakończył w lutym 2007 roku.

Maćkowiak jest absolwentem Zespołu Szkół Zawodowych w Rawiczu o specjalności stolarz. Od 1985 roku reprezentował barwy wrocławskiego Śląska. Jest starszym sierżantem Wojska Polskiego.

Rekordy życiowe – stadion: 100 metrów – 10,45 s (26 maja 1990 r., Wrocław), 200 metrów – 20,61 s (1 sierpnia 1996 r., Atlanta – 14. wynik w historii polskiej lekkoatletyki) i 400 metrów – 44,84 s (5 sierpnia 2001 r., Edmonton – 2. wynik w historii polskiej lekkoatletyki); hala: 60 metrów – 6,87 s(16 lutego 1992 r., Spała), 200 metrów – 20,68 s (1 marca 2002 r., Wiedeń – 4. wynik w historii polskiej lekkoatletyki), 400 metrów – 45,94 s (9 marca 1997 r,, Paryż – 3. wynik w historii polskiej lekkoatletyki).

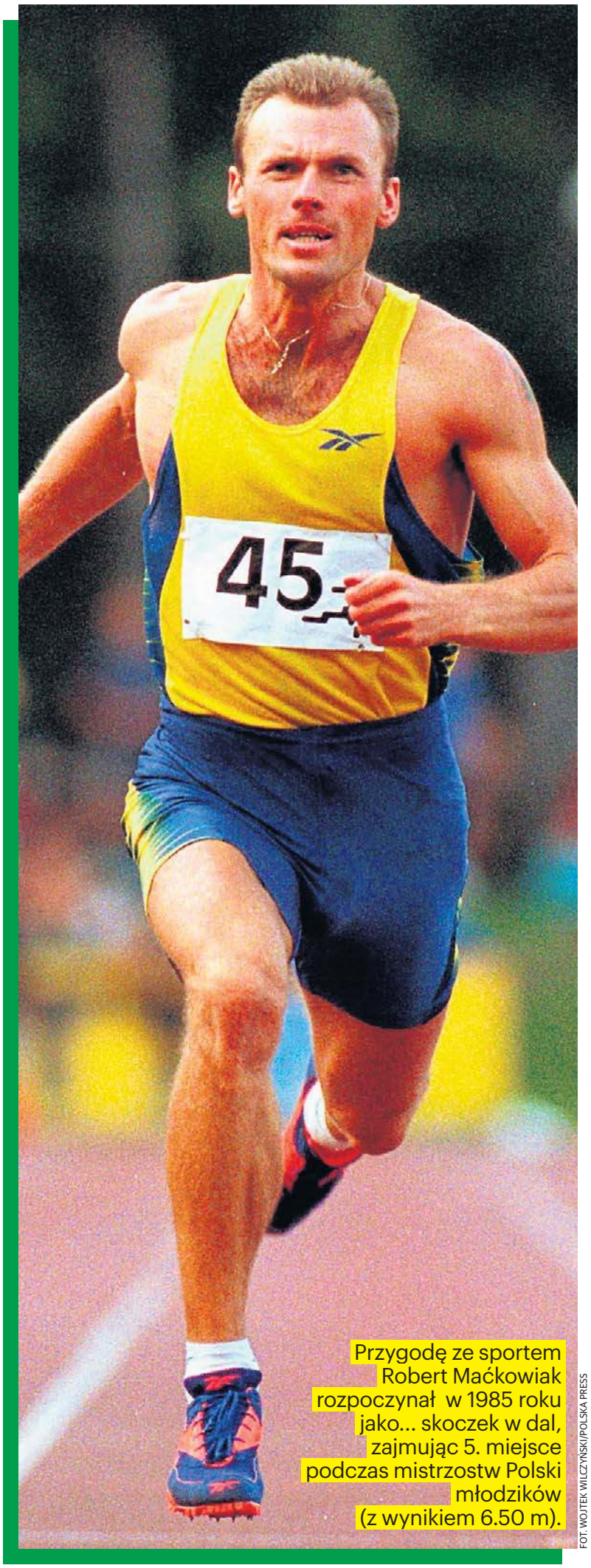

Przygodę ze sportem Robert Maćkowiak rozpoczynał w 1985 roku jako... skoczek w dal, zajmując 5. miejsce podczas mistrzostw Polski młodzików (z wynikiem 6.50 m).

FOT. WOJTEK WILCZYŃSKI/POLSKA PRESS

eprasa.pl 39dd8f3c54

Jest czterokrotnie rozwiedziona. W 2011 r. wyszła za młodszego o 27 lat aktora Maksima Gałkina. Ma trójkę dzieci, córkę Kristinę oraz bliźnięta, które urodziła surogatka.

Ałła Borisowna Pugaczowa urodziła się 15 kwietnia 1949 w Moskwie. Ukończyła studia na wydziale dyrygentury chóralnej Szkoły Muzycznej im. M. Ippolitowa-Iwanowa w Moskwie oraz na wydziale reżyserii estradowej Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej im. A. Łunaczarskiego w Moskwie.

Ałła Pugaczowa była gwiazdą ZSRR. Dziś ma nową twarz i dzieci w wieku wnuków

ALEKSANDRA MISIŃSKA

Ałła Pugaczowa, diwa ZSRR nie bez powodu zrównywana z Marylą Rodowicz, jest z jedną z najbogatszych Rosjanek. Wiedzie szczęśliwe życie u boku młodszego o 28 lat męża. W wieku 64 lata została po raz kolejny matką... Czerpie z życia i nie unika zabiegów medycyny estetycznej, które nie tylko odejmują jej lat, ale przy okazji dają nową tożsamość, ponieważ piosenkarka jest już do siebie kompletnie niepodobna.

Z zakochaniem się u Ałły nie było problemów, ponieważ szybko oddawała komuś serce, ale równie szybko zapominała o tym, gdzie lokowała uczucia, co skutkowało ekspresowymi ślubami i równie rychłymi rozwodami. Pięciokrotnie wychodziła za mąż! Wydawać by się mogło, że już nigdy nie spotka miłości swojego życia, ale gdy na drodze stanął Maksim Gałkin, kobieta uwierzyła, że w końcu do niej uśmiechnęło się szczęście.

Ludzie próbowali jednak gasić jej zapał do relacji, pisząc, że jej nowy partner jest homoseksualistą i związał się ze starszą o 27 lat kobietą, aby zatuszować swoją orientację i wieść spokojne i dostatnie życie. Plotki o tym, że Maksim chce wykorzystać Ałłę, okazały się nie tylko o kłamstwem, ale także stały się spoiwem ich miłości. W końcu 64-letnia Pugaczowa w 2013 roku została matką. Oczywiście kobieta z racji swojego wieku nie mogła zajść w ciążę w sposób naturalny. Para skorzystała z surogatki i wcześniej zamrożonych komórek jajowych, a także nasienia Maksima Gałkina. Dziś Garri i Elisabeth mają 11 lat i są oczkiem w głowie mamy, która chwali się dziećmi na Instagramie. W mediach można przeczytać informacje o tym, że regularnie korzysta z zabiegów upiększających, aby podobać się ciągle młodszemu o 27 lat mężowi. Jej przygoda z chirurgią plastyczną nie zaczęła się w momencie poślubienia Maksima Gałkina, a znacznie wcześniej. I choć faktycznie lubi ingerować w urodę, a jej rysy twarzy zmieniły się na przestrzeni lat, to nie krępuje się pokazywać w domowym anturażu bez grama makijażu.

FOT. AKPA, EAST NEWS

eprasa.pl 39dd8f3c54